NOWY ŁAD

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

ROK I (III). № 1 (3) WARSZAWA — SIERPIEŃ 1935 CENA 80 gr

JAN KOROLEC

Szukanie własnych dróg.

DONIEDAWNA społeczeństwa europejskie były zachwycone same sobą. Parlamentaryzm uchodził za najdoskonalszy ustrój polityczny, kapitalizm za zaszczyt postępu w dziedzinie ustroju gospodarczego; modlono się, jak do nowych świętych, do urządzeń i udoskonaleń technicznych.

Minęło nie wiele lat, a jakże się zmieniły nastroje społeczeństwa! Niedawny cielęcy zachwyt przeszedł w głębokie niezadowolenie z tego, co jest. Zaśniedziali obrońcy stanu dzisiejszego pochowali się po kątach i tylko nieśmiało szepczą swe mowy obrończe. Opinja publiczna potępiła to co niedawno uwielbiała i z sympatją wita tych wszystkich, którzy do ogólnego chóru dołączają własne słowa krytyki.

Zmierzch dotychczasowych bogów stał się źródłem niesłychanego chaosu ideowego. Rozpoczęła się walka wszystkich ze wszystkimi, bez jasnego precyzowania myśli i celów. Przyzwyczajone do ustalonych pojęć umysły ludzkie nerwowo rozpoczęły połów nowych bogów.

Jedni szukali ratunku w idei wodza, dyktatora, któryby myślał za wszystkich i dawał społeczeństwu w rozkazach dziennych gotowe formułki. Chaos ideowy miał być zlikwidowany na rozkaz wodza. Chciano przez postawienie społeczeństwa na baczność rozwiązać problemy urządzenia nowego świata. Chciano cały naród zamknąć w jakichś ogromnych koszarach, domagając się odeń, by promieniował z siebie myśl twórczą.

Inni rozwiązanie trosk dnia dzisiejszego widzieli w przejęciu przez państwo całego życia gospodarczego i społecznego. Wielkie państwowe przedsiębiorstwa przemysłowe i rolne, państwowe instytucje kulturalne i społeczne miały przynieść lepsze jutro. Zapominali, że kryzysu treści nie rozwiąże zmiana formy.

Jeszcze inni, stęsknieni do ładu, wzrok zwrócili do średniowiecza. Niewątpliwie średniowiecze jest przykładem uporządkowania ideowego w społeczeństwie. Czyż można jednak przenosić żywcem w czasy dzisiejsze instytucje z przed tylu wieków? Zresztą średniowiecze, będące—jak wszystko—tylko dziełem ludzkiem, miało cały szereg wad i niedomagań. Przecież nikt nie będzie od nas wymagał zrzeczenia się późniejszych zdobyczy ducha ludzkiego. A przecież istytucje średniowieczne połączone z tem co wartościowego wniosły wieki późniejsze, zmieniłyby swój wygląd do tego stopnia, że... przestałyby być średniowieczem.

Średniowiecze cechuje pewnego rodzaju odwrócenie się od spraw świata doczesnego. Jest ono całkowitą antytezą ustroju, który się obecnie kończy, a który żył w krańcowym kulcie materjalizmu. Świat, który nadchodzi, musi dać własną, nie wzorowaną na średniowieczu, syntezę pierwiastków duchowych i materjalnych w życiu człowieka. Oczywiście średniowiecze, jako przeciwstawienie świata, w którym myśmy żyli, może niejednokrotnie dać nam szereg pożytecznych wskazówek.

Nowy ład, który tworzymy, będzie cechowała radość z otaczającego nas życia, szczera radość z własnej i cudzej twórczości. Radość tworzenia będzie towarzyszyła gotowość wyrzeczenia się na rzecz zbiorowości owoców i nawet samej możności tworzenia o ile tego będzie wymagało poczucie obowiązku. Takie wyrzeczenie się będzie wyjątkiem.

Nowy ład będzie syntezą wszystkich doświadczeń, jakie społeczeństwo zdobyło w ciągu wiekowego rozwoju. Znajdą w nim więc poczesne miejsce doświadczenia zaczerpnięte ze średniowiecza. Obok nich będą zużyte doświadczenia czasów ostatnich. Wiek XIX i XX był niewątpliwie terenem działania sił rozkładowych niszczących cały szereg pożytecznych instytucyj i instynktów społecznych. Mimo działania tych sił rozkładowych społeczeństwa europejskie potrafiły jednak stworzyć pewną ilość naprawdę cennych wartości. Z tych zdobyczy nie mamy bynajmniej zamiaru zrezygnować.

Nowy ład musi dać właściwe rozwiązanie sto-

sunku jednostki i zbiorowości. Jednostka musi mieć tyle wolności, by módz żyć pełnym życiem. Państwo musi mieć tyle władzy, by zapewnić narodowi możność pełnego rozwoju. Wolny obywatel w potężnem państwie!

Mamy ambicję znalezienia własnej odpowiedzi na trapiące nas zagadnienia. Dla tego z rezerwą musimy obserwować obce recepty, które do nas docierają. Każdy bowiem naród musi urządzić swe życie na swój sposób. Nie możemy się stać niewolnikami obcej myśli, bo to niewola najgorsza i najbardziej beznadziejna.

Przed laty byliśmy pod urokiem faszyzmu. Włochy stały się w Polsce modne. Giovinezzę śpiewali niektórzy tak, jakby to była polska pieśń narodowa. Jako pozostałość tych sentymentów kołacze się po niektórych głowach pojęcie t. zw. elity, Trzeba było czasu, żeby wreszcie faszyzm przestał działać na umysły. Dziś widzą już niemal wszyscy, że jest on silnie związany ze światem dawnych, przemijających idei i wyobrażeń.

Przeżyliśmy również okres silnych sugestyj komunizmu. W okresie wzmagającego się kryzysu i bałaganu kapitalistycznego urok piatiletki działał na umysły wielu. Dnieprostroj i Magnitogorsk przemawiają dziś jeszcze do wyobraźni. Ogół rozumie jednak coraz lepiej, że komunizm, dla Polski, wychowanej na zasadach kultury rzymskiej i katolickiej, byłby śmiercią.

W innych kołach trwa jeszcze w całej pełni urok niemieckiego socjalizmu narodowego i czaruje tę część naszaj inteligencji, która ma w sobie coś z duszy słonecznika. Wpływy ideowe socjalizmu narodowego, które nie wolno lekceważyć, przedstawiają dziś dla Polski duże niebezpieczeństwo.

Nie grozi nam dziś wprawdzie natychmiastowa wojna z Niemcami, dla tego, że Niemcy, chcą dziś pokoju i nie grożą dziś nam jeszcze militarnym podbojem, ale co będzie za parę lat? Na to nikt odpowiedzialny nie potrafi zaręczyć. Atoli już teraz zagraża nam ze strony Niemiec zalew ideowy, grozi nam, jak już niejednokrotnie groziło, stanie się biernym odbiorcą niemieckiej produkcji kulturalnej. Zalew ideowy jest awangardą podboju militarnego. Musimy zwalczać, obce wpływy, bo nie wolno nam stać się niemieckim hinterlandem ideowym. Możemy to osiągnąć jedynie przez własną wielką twórczość. Musi ona wróść głęboko korzeniami w naszą chlubną przeszłość dziejową. Oparcie się o przeszłość, jest jedyną rękojmią zachowania samodzielności duchowej. Jedynie narody, niezwiązane z wiekową tradycją własnych, minionych pokoleń, umieją budzić w sobie tę szlachetną dumę, będącą najtrwalszą ostoją ich niepodległości. Ta duma strzeże je od biernego naśladownictwa obcych wzorów i krzesze w nich ambicję, by z własnej, z rodzimego gruntu dobytej, nowej i śmiałaj myśli budować gmachy przyszłości, pociągające sąsiadów harmonją swej konstrukcji.

Nie chcemy naśladować, lecz raczej pragniemy tak tworzyć, by naśladowali nas inni. Oto nasza zaborczość ideowa.

ADAM ZAKRZEWSKI

Dwa radykalizmy

RADYKALNY — to najgłębiej sięgający. Radykalny — od korzenia (radix) każdego zjawiska wywodzący swój stosunek do życia. Radykalny — to bezkompromisowy i jaknajdalszy od oportunizmu — bo zasady swe na najgłębszych złożach bezwzględnej, objektywnej prawdy fundujący.

To wszystko.

Taka jest treść przymiotnika radykalny, to stanowi istotę pojęcia „radykalizm".

Życie, płytkie powierzchowne życie, pod pojęcie radykalizmu podciągnęło inną zgoła treść. Zamiast formalnej, stwierdzającej stosunek i głębokość stosunku, przez radykalizm rozumieć chce materjąlną stronę idei, zasad i doktryn.

Lewicowość dążeń p. Caillaux czy Herriota, socjalistyczne tendencje ustrojowe lub gospodarcze, walka z Kościołem katolickim, pacyfizm i internacjonalizm uprupowań politycznych we Francji, które uważając się w pewnej mierze za spadkobierców jakobinizmu Wielkiej Rewolucji — przybrały sobie nazwę radykalnych (radicaux, radicaux-socialistes), w popularnym naiwnym, ulicznym, jeśli się tak wyrazić można, słowniku politycznym w Polsce wypełniły fałszywą treścią pojęcie radykalizmu. Tymczasem pojęcie to ze swej istoty jest określeniem formy, metody, głębokości stosunku jakiegoś prądu politycznego do istniejącej w danej chwili rzeczywistości, a treść programowa, ideowa jakiegoś ruchu radykalnego może być rozmaita.

I to, na nieporozumieniu oparte, podstawienie pod pojęcie radykalizmu treści, najzupełniej mu obcej staje się tłem wielu bezprzedmiotowych sporów, utarczek, a nawet zasadniczej niechęci do ruchu, przybierającego nazwę radykalnego.

Swiat pojęć Wielkiej Rewolucji francuskiej, dziwacznie posplatany z doktrynami wywodzącemi się z Marxa, zbliża się, po wiekowem przeszło panowa-

niu, do ostatecznego upadku. Swiat ten wielu ludzi przywykło określać mianem radykalnego.

Jednocześnie, coraz wyraźniej dochodzić zaczyna do głosu inny świat, w dużej mierze na antytezie frazeologji tamtego oparty; świat ten opiera swój program, na najgłębszych właśnie zasadach zasadach życia i współżycia. Jest to program nawskroś radykalny i posiadający słuszne prawo posługiwania się nazwą „radykalizmu".

Walka pomiędzy temi dwoma krańcowo różnemi światopoglądami stanowi niewątpliwy znak czasu... Dowodzi ona nie tylko bankructwa haseł liberalizmu, socjalizmu humanitaryzmu, internacjonalizmu, indyferentyzmu religijnego i t. p., tych produktów spekulacji filozoficznej XIX wieku ale dowodzi przedewszystkiem niezwykle silnego dążenia człowieka do prawdy. Wiekowe tynkowanie życia i wszelkich jego przejawów, grubą skorupą pseudo-naukowej frazeologji musiało wywołać reakcję. Jednym z przejawów tej reakcji jest szukanie oparcia dla zasadniczych politycznych idei nowoczesnego radykalizmu w największych i najszczerszych przejawach życia swego narodu.

Swiat ginącego radykalizmu liberalno-socjalistycznego godził stale w odwieczne tradycje narodów i z odrazą odnosił się do ich przeszłości historycznej. Dała temu już wyraz Wielka Rewolucja francuska, rozpoczynając dzieje Francji od chwili swego wybuchu tak dalece, że zaczęła od tej chwili rachubę nowego kalendarza.

Nowy świat i nowe ruchy radykalne nawiązują do najstarszych tradycyj narodu.

Radykalny ruch faszystowski, który do podstaw przeorał życie i psychikę narodu włoskiego doszukuje się swego historycznego uzasadnienia w dziejach i potędze starożytnego Rzymu.

Znacznie radykalniej zmieniający podstawy życia i pojęcia narodu niemieckiego ruch narodowo-socjalistyczny w poszukiwaniu podpory historycznej dochodzi do czasów pragermańskich, do mitologicznych wierzeń i poglądów swych pogańskich praojców.

Radykalny ruch narodowy w Polsce odwołuje się do tradycyj, sięgających aż Bolesława Chrobrego.

Dążenie do radykalnej przebudowy życia w myśl nowoczesnego, własnego poglądu na własnych historycznych przykładach i wzorach oparte, musi się zamykać w ramach narodu i nie może być owiane duchem uniwersalizmu. Radykalny i narodowy pogląd na świat w dążeniach swych zmienia złe, zmurszałe i przegniłe fundamenty własnego domu, musi mieć ambicję, że fundamenty własnego domu będą lepsze i mocniejsze od wszystkich na całym świecie. Może później, znacznie później, gdy wiązania te i rozwiązania przejdą próbę życia i inne narody poczną się od nas uczyć i u nas szukać wzorów.

Radykalizm liberalno-socjalistyczny rozwiązanie wszelkich kwestji i problemów traktuje szablonowo i mechanicznie; widzi je w jakichś ustawach, w takiem lub innem urządzeniu państwowem, w zmianie ustroju gospodarczego lub państwowego.

Natomiast radykalizm narodowy ideologję swą i program buduje w walce o nowego człowieka. Państwo można zmienić ustawą, ale człowieka zmienia się przedewszystkiem przez wychowanie. Oczywiście ten nowy człowiek, który się pojawi nie zniósłby życia w warunkach dzisiejszego państwa.

Nowy człowiek będzie prawym, twórczym, indywidualnym i politycznym członkiem swego narodu. Państwo — to więź organizacyjno-prawna, której zadaniem będzie skoordynować jego twórczość z działaniem innych członków narodu. Państwo winno mu zapewnić niezbędny zakres wolności, uniemożliwiając jednocześnie jego przekroczenie i tępiąc wszelką samowolę.

Radykalizm liberalno-socjalistyczny wrogo odnosił się do Kościoła i wszelkiej religji. Ubóstwił człowieka i jego rozum, co znalazło jaskrawy wyraz w czasie Wielkiej Rewolucji, gdy to do sprofanowanych kościołów paryskich wprowadzono nagą niewiastę, jako boginię Rozumu, stawiano na ołtarzu i wielbiono w dymie kadzideł. Hasło „rozdziału Kościoła od państwa" przez cały wiek XIX wypisywały sobie na sztandarach wszystkie ruchy radykalne dawnego pokroju.

Narodowy ruch radykalny zrywa z materjalizmem XIX w. i odnosi się inaczej do zagadnień religji. W Niemczech nawraca do tradycyj religijnych pogańskich, ale w Polsce odtrąca wszelkie nowinkarstwo, rozbija skorupę indyferentyzmu i staje jawnie na gruncie wierzeń katolickich.

W oczach naszych wali się stary świat i wstaje nowy, radykalnie odmienny i nawskroś narodowy. Niedaleki jest czas, kiedy na istotne problemy życia publicznego i prywatnego wszyscy w Europie spojrzą zupełnie nowemi oczyma.

TADEUSZ GLUZIŃSKI

Elita, czy szary człowiek?

Żyjemy w okresie chwiejnej równowagi i bezustannych przemian. Zarówno w dziedzinie zdarzeń, jak i w dziedzinie myśli dmie silny wiatr. Trzeszcząca rzeczywistość świadczy wymownie, że gmach, w którym mieszkają ludy europejskie od lat kilkuset, zarysował się aż do fundamentów. Wymaga radykalnej naprawy, albo zwali się nam na głowy.

Stwierdzamy na każdym kroku krach tych doktryn, któremi karmiły się minione pokolenia. Ich niewypłacalność jest zupełna, ich bankructwo niemal bez reszty. W runie na kasy tego upadłego przedsięwzięcia natarczywsi rozdrapują resztki i nie dopuszczają do ocalenia żadnych aktywów. Aktywów? Czy istotnie walący się ustrój pozostawił jakie aktywa? Czy warto się trudzić, aby je ratować? W tej formie ważę się postawić pytanie, zaś odpowiedź pragnę na razie ograniczyć tylko do skromnego wycinka. Ogólnikowa odpowiedź na takie pytanie byłaby bowiem zbyt obszerna, albo — co gorsza — zbyt mglista i niejasna. Ograniczę się przeto do zagadnienia, czy tak osławiona „demokracja" przy olbrzymiej ilości passywów pozostawiła nam w spadku jakiekolwiek aktywa, któreby warto ocalić? Czy zbankrutowała bez reszty?

Pytanie to ma doniosłość aktualną; od jego rozstrzygnięcia zależy bowiem ustosunkowanie się do zagadnień parlamentaryzmu i dyktatury, wszechpotęgi państwa i „złotej wolności", szarego człowieka i elity. Odrazu jedno zastrzeżenie: zagadnienia, tak głęboko sięgające podstaw życia publicznego, domagają się przy ich rozpatrywaniu pełnej szczerości i pełnej niezależności. Wtedy dopiero można nazywać rzeczy po imieniu w ten sposób, by każdy czytelnik wywody piszącego zrozumiał tak samo. Modne dziś pisanie między wierszami pobudza wprawdzie wyobraźnię czytelnika, lecz zbyt szerokie zakreśla ramy jego dowolności w zrozumieniu tekstu.

Schyłek XVIII i pierwsza połowa XIX w przyniosły zaciętą walkę między dwoma systemami rządzenia: przed atakami „demokracji" bronił się zawzięcie i ustępował z pola „oświecony absolutyzm". Nie tu pora i miejsce, by przedstawiać powstanie i istotny sens obu tych doktryn. Zacieśnimy się do pytania, czem na pierwszy rzut oka, czem zewnętrznie odróżniały się oba te systemy rządzenia?

„Oświecony absolutyzm" opierał się formalnie na wszechwładzy monarchy. W istocie jednak z poza pleców panującego wysuwała się otaczająca go klika, t. zw. kamarylla dworska. W rzeczywistości ona rządziła państwem i poddanymi, Sprawy rządzenia—to były jej tajemnice, zazdrośnie strzeżone. Poddani dowiadywali się o nich dopiero wtedy, gdy czegoś nie można było już ukryć, gdy spadały na nich jakieś daniny materjalne, czy danina krwi. Tak więc „oświecony absolutyzm" cechowała tajność polityki; tajność politycznych celów i tajność stosowanych środków i metod działania.

Koło wtajemniczonych w sprawy polityczne zamykało się ściśle. Naogół tylko przedstawiciele magnackich rodów znajdowali doń dostęp; w nader szczupłych wymiarach udawało się niekiedy w nie wdzierać pojedyńczym jednostkom spośród szlachty. Mieszczaństwo, czy chłopi trzymani byli jaknajdalej od spraw publicznych bez względu na ich wykształcenie i zdolności. Zakryte przed ogółem koła rządzących stanowiły „elitę" dziedziczną, obwarowaną prawnemi przywilejami. Siłą, którą operowała ta „elita", byli „poddani", ten bezimienny ogół ludności, zwany dzisiaj tłumem „szarych ludzi".

Na te bastjony przywilejów uderzyła demokracja. I znowu nie tu pora i miejsce, by rozważać istotny sens jej doktryny i jej powstanie. Nazewnątrz bowiem, w opinji jej bezkrytycznych zwolenników, cisnących się z zapałem pod jej sztandary rewolucyjne, miała ona przywileje kastowej elity zastąpić równością wszystkich ludzi wobec prawa, wszechwładzę monarchy nad podanymi powszechną wolnością, zaś politykę wyrwać mrokom otaczającej ją tajemnicy i uczynić czemś jawnem i dostępnem dla każdego „obywatela". W miejsce państwa, rządzonego przez monarchę i jego klikę, miała postawić państwo „ludowe". Ucisk poddanych przez uprzywilejowaną elitę miał ustąpić miejsca powszechnemu braterstwu ludzi, lekkomyślne wojny, niszczące kraje i ludność, miały zniknąć bezpowrotnie dzięki powszechnemu braterstwu ludów.

W drugiej połowie XIX w. rozpoczął się zwycięski pochód demokracji. Zatriumfowała niemal wszędzie i pod jej hasłami sprawowano rządy. Właściwie aż do wojny światowej spośród państw europejskich przed jej naporem ostała się jedynie carska Rosja. Najpotężniejsze państwa, jak Francja, Stany Zjednoczone, Anglja, Włochy rządzone były demokratycznie. bądź to wprost, jako republiki, bądź też jako monarchje konstytucyjne, w których monarcha odgrywał tylko rolę dziedzicznego prezydenta, pozbawionego samodzielnej władzy. Nawet Niemcy i Austro-Węgry, w których dynastje zachowały wielki wpływ na życie polityczne, posiadały parlamenty, oparte na czteroprzymiotnikowem głosowaniu i parlamentarne rządy. Po wojnie światowej demokracja odniosła dalsze sukcesy

Zapytam się teraz, wiele ze swych obietnic urze

czywistniła w ciągu swych długotrwałych rządów? Czy wprowadziła równość między ludźmi, a choćby równość wobec prawa? Pozornie litera prawa zniosła przywileje kastowe. Zato jednak w miejsce dawnej elity magnacko-szlacheckiej powstała dzięki demokracji nowa, mniej dostrzegalna, lecz bardziej jeszcze, niż tamta, gniotąca „szarego człowieka": elita pieniądza, elita bogactwa. Czy biedny stał się równy bogatemu? Ongiś goły szlachcic górował społecznie nad bogatym mieszczaninem, dziś bogaty handlarz czy przemysłowiec góruje nad najszlachetniejszym gołym mędrcem.

Czemu oskarżam o to demokrację? Albowiem jej system rządzenia musiał potęgować rozwój ustroju kapitalistycznego, opartego na ubóstwianiu pieniądza. Demokracja, otwarłszy dla wszystkich dostęp do polityki, oparłszy rządy na parlamencie, pochodzącym z powszechnego głosowania, uczyniła politykę zajęciem bardzo zyskownem i równocześnie bardzo kosztownem. Koszty propagandy rządowej i partyjnej, wydatki na wybory zmuszały rząd i stronnictwa do szukania pieniędzy. Dawali je bogaci, dawał je później anonimowy wielki kapitał, lecz nikt nie dawał za darmo. Za świadczenia swoje uzyskiwał kapitał wpływ na rząd, na ustawodawstwo, na prasę i namacalne korzyści pieniężne, Dzięki demokracji rósł w siły i narzucał pojedyńczym narodom coraz brutalniej swą obręcz, ściskającą wszystkich za gardło, Wielki kapitał stał się nieodstępnym towarzyszem demokratycznego ustroju, a równość między ludźmi stała się w rezultacie równością „szarych ludzi" w służbie wielkiemu kapitałowi światowemu, a więc równością między niewolnikami.

A może zato demokracja zapewniła ludziom wolność? Znowu pozornie tak. Pozwoliła w miarę krzyczeć i nawet wygrażać rządom pięściami, czyli uprawiać opozycję w parlamentach i na wiecach. Ale znowu zapytam czy „szary człowiek", uzależniony dostatka od czynników mu nieznanych, od anonimowego kapitału i od chwilowej konjuktury gospodarczej, na którą niema wpływu, albo od kaprysu zwierzchników, których zwykle na oczy nie widział, jest człowiekiem wolnym? To przecież parodja wolności, jeżeli ten „wolny obywatel" pozostaje stale pod groźbą utraty chleba, jeżeli szantażuje się go widmem głodu! Czy nowoczesny robotnik, inteligent pracujący, a nawet chłop, zawisły od kupca zbożowego i od handlarza trzodą, może w najbardziej demokratycznym raju marzyć o wolności?

A braterstwo, które przyrzekła światu demokracja? Braterstwo wśród ludzi i braterstwo ludów? Nie będę się silił na odpowiedź. Wiemy aż nadto dobrze, że walki między ludźmi, walki polityczne i gospodarcze, walka o byt nigdy nie były bardziej zapienione nienawiścią, jak właśnie za panowania demokracji. W stosunkach między narodami demokracja przyniosła wprawdzie zmianę istotną, ale czy wyszła ona na korzyść „ludzi szarych"? Oto zniknęły wojny dynastyczne, wojny między monarchami, ale zato w ich miejsce zjawiły się wojny, prowadzone w interesach wielkiego kapitału. Zamiast wojen o następstwo tronu, czy o zabór cudzych krajów przeżył świat wojny o kolonje, o węgiel, naftę, o przewóz towarów, wojny bardziej jeszcze od tamtych kosztowne i krwawe i jeszcze bardziej szarym ludziom obce.

W okresie „oświeconego absolutyzmu" szary człowiek był pognojem dla elity, zamkniętej przed nim i obwarowanej przywilejami. W okresie panowania demokracji znowu stał się pognojem elity kapitalistycznej, przed nim zamkniętej i obwarowanej potęgą pieniądza. Elita przywileju dziedzicznego i elita kapitału. Czy djabeł lepszy od Belzebuba?

Czyżby więc zarówno „oświecony absolutyzm", jak i demokrację należało odsądzić od czci i wiary, a przeszłość ostatnich trzystu lat bez zastrzeżeń nazwać czarną kartą dziejów? Najłatwiej przekląć wszystko w czambuł, odwrócić się i splunąć. Ale co potem?

W stertach plewy zawsze można doszukać się ziarna. I tak jest tutaj. „Oświecony absolutyzm" przy wszystkich swoich zbrodniach dawał jedną rzecz: ciągłość rządów, stałość linji politycznej, tradycję umiejętnego rządzenia. Demokracja dawała znowu przy wszystkich swych oszustwach i grzechach pewne korzyści prawdziwe: otwierała dostęp do życia publicznego każdemu, umożliwiając ujawnianie się talentów i wiedzy. Przyrzeka nadto rzeczy słuszne, choć nie przeprowadzała ich w życiu: przyrzekała jawność celów politycznych i uzgodnienie ich z „ludem", czyli z narodem, przyrzekała poszanowanie wolności jednostki, czyli uszanowanie człowieczeństwa.

Rząd narodowy w Polsce stanie kiedyś przed pytaniem, jak ma się ustosunkować do zasad „oświeconego absolutyzmu" i do haseł demokracji? Czy ma pójść po linji „oświeconego absolutyzmu", czyli w kierunku rządów autorytatywnych, opartych o elitę rządzącą, pilnującą tajności polityki i stosującą dyktaturę państwa nad jednostką? Czy też ma podążyć za hasłami demokracji i hołdować zasadom rządów „ludowych", głoszących jaknajwiększą wolność jednostki? Czy też jeszcze inna otwiera się droga?

Siła narodu nowoczesnego tkwi w powszechności obowiązków jednostek wobec niego, w powszechnem przyczynianiu się jednostek do trudów i ciężarów rządzenia. Rządy elity, odbierając „szaremu człowiekowi" prawa przekreślają też jego obowiązki. Niema godziwych i uznanych obowiązków bez praw; bez praw są tylko ciężary. Rządy elity ograniczają siły narodu do zasobów kasty rządzącej i do tego wysiłku, jaki rządzącym udaje się wymusić od „ludzi szarych"; są więc tłumikiem, nałożonym na naturalne siły narodu. Dostęp ogółu „ludzi szarych" do spraw rządzenia —

to wartościowy dorobek demokracji i nic nas tutaj nie zmusza do cofania się do przywilejów kastowych „oświeconego absolutyzmu". A forma tego dostępu? Demokracja wypaczyła i sparodjowała tę formę a jej parlamentaryzm stał się jaskinią ciemnych sił i najgrawaniem się z prawdziwych myśli i dążeń „szarego człowieka". Sejm, oparty na—tak łatwo zresztą fałszowanej—kartce wyborczej, nie daje „szaremu człowiekowi" żadnej rękojmi wpływu na rządy i politykę. Tę rękojmię dać mu może tylko wciągnięcie go do czynnej pracy na rzecz narodu.

Siła narodu nowoczesnego tkwi także w wartości moralnej i intelektualnej jednostek. Człowiek nie może zachować swej wartości, jeżeli poniewiera się z zasady jego godność ludzką, czyniąc zeń niewolnika, czy człowieka—maszynę. I tu znowu trzeba stwierdzić, że nic nas nie zniewala do powrotu do systemu „oświeconego absolutyzmu", kiedy to „szary człowiek" był „poddanym" i niczem więcej, chyba że w chwili niebezpieczeństwa dla państwa zaawansował na „mięso armatnie". Także i tutaj należy pójść raczej za hasłami demokracji i uszanować, choćby w skromnym zakresie, wolność jednostki i rodziny i nadewszystko godność ludzką. A forma, w jakiej należy je uszanować? Tu znowu wiemy, że demokracja sparodjowała te hasła, że uczyniła z nich szyld, zasłaniający oszustwo i kłamstwo i podała je na pośmiewisko. Ustrój narodowy musi znaleźć miarę właściwą. Musi poczucie godności u człowieka związać ściśle z zakresem jego samodzielnego działania publicznego i z odpowiedzialnością, jaką za tę swoją działalność będzie ponosić.

Natomiast jedną cenną rzecz, cechującą rządy „oświeconego absolutyzmu", zatraciła demokracja doszczętnie. Ciągłość linji politycznej w rządach, tradycję polityczną i opartą na niej stałość rządów. Te cechy ustrój narodowy musi wskrzesić. Ciągłość, tradycję, stałość zapewnić może tylko hierarchiczny ustrój narodu. I tu źródło najczęstszych nieporozumień. Hierarchja a elita—to nie dwa pojęcia ze sobą związane, lecz raczej wyłączające się wzajem. Ustrój hierarchiczny—to wcale nie to samo, co podział narodu na elitę i poddanych, na panów i niewolników. To właśnie ustrój, przypominający strukturę armji, stopnie od marszałka w dół do prostego żołnierza; oczywiście stosunek zależności i podległości musi tu być inaczej pojęty, niż w wojsku. Hierarchja w nowoczesnym narodzie nie wyłącza odpowiedzialności jej szczytów przed narodem, przeciwnie wymaga zwiększenia tej odpowiedzialności w miarę tego, im wyżej ktoś stoi na jej drabinie. Hierarchja pozostawia jednostce wolność osobistą w granicach, dających się pogodzić z potrzebami narodu. Tak pojęta hiararchja zmusza tych, co są na szczycie, do prowadzenia jawnej polityki, do uzgadniania celów rządzenia z całym narodem.

Rząd w nowoczesnem narodowem państwie—to nie przywilej elity, choćby nie wiem jak dobranej, ale to rząd dobrem wspólnem, administracja powiernicza w imieniu ogółu „szarych ludzi", wypełniających codzienne życie narodu swą mrówczą pracą. Odpowiedzialność rządu wobec historji i przyszłych pokoleń—to frazes piękny, lecz pozbawiony realnej treści. Rząd narodowy ponosić bowiem musi odpowiedzialność także wobec żyjącego pokolenia, odpowiedzialnaść realną, a więc polityczną i karną. Formy prawne w jakich się ta odpowiedzialność wyrazi — to na razie rzecz dalsza.

ANTONI BORKOWSKI

Maszyna, naród i człowiek

NAJWIĘKSZY rozwój wynalazków w dziedzinie technicznej przypadł na okres kapitalizmu i spowodował współżycie tych dwuch zjawisk.

Kapitalizm wywoływał wynalazki i rozwój techniki, te zaś pracowały wyłącznie prawie dla rozwoju kapitalizmu.

Każdy wynalazek świat kapitalistyczny przekształcał w maszynę, w miarę możności doskonałą i wielką: właściciel najnowszej i najdoskonalszej maszyny zwyciężał konkurencję posiadaczy mniejszych maszyn lub narzędzi.

Kult masowej wytwórczości wraz z kultem tandety zasłonił ludzkości znacznie ponętniejsze perspektywy; kapłanami tego kultu stali się ekonomiści i technicy; nawet światoburczy ruch socjalistyczny, zwiastujący zagładę kapitalizmowi, poszedł za mirażem koncentracji wytwórczości: uniwersalne miasto przemysłowe stało się ideałem zarówno świata kapitalistycznego, jak jego najgorętszych socjalistycznych antagonistów.

Socjalistom wystarczało, że akumulację kapitału w ręku niewielkiej ilości właścicieli maszyn — zastąpi dyktatura proletarjatu,..... zamiast Morgana..... komisarz.....

Nic więc dziwnego, że twórcy największego eksperymentu socjalistycznego, bolszewicy, w organizacji życia przemysłowego wzorowali się na Stanach Zjednoczonych, jako na kraju największej koncentracji przemysłowej.

Różnica polega tylko na zamianie t. zw. gospodarki wolnej na gospodarkę planową.

Zwolennicy gospodarki liberalnej powołują się

na korzyści, płynące z inicjatywy i wolnej konkurencji, twierdząc, że system kapitalistyczny najlepiej zaspokoi potrzeby szerokich warstw, zwolenicy gospodarki planowej twierdzą zaś, że koncentracja kapitału prowadzi konsekwentnie do coraz większej eksploatacji i pauperyzacji warstw pracujących i nie zabezpiecza życia gospodarczego przed wstrząsami, spowodowanemi przez anarchję inicjatywy.

Jedni i drudzy obiecują szerokim warstwom pracującym pracę i żłób za wyrzeczenie się roli twórczej i bierne wykonywanie zleconych czynności.

Koncentracja wytwórczości maszynowej zawiodła zarówno w ustroju komunistycznym, jak kapitalistycznym. Klasycznemi przykładami są Stany Zjednoczone i Rosja bolszewicka; jedne płacą zachwianiem się równowagi gospodarczej i socjalnej, drugie brakiem produktów, niezbędnych dla zaspokojenia potrzeb ludności i lichotą tych wytworów.

Umysł ludzki stanął w obliczu nieograniczonych wprost możliwości technicznych i okazał swą bezradność w dziedzinie zastosowania się do stworzonych przez technikę nowych warunków współżycia.

Rozwój techniczny o wiele lat wyprzedził rozwój myśli ekonomicznej i socjologicznej i ludzkość stanęła wobec paradoksu: coraz mniejsza ilość ludzi jest w stanie wyprodukować daną ilość produktów, lecz jednocześnie pomimo wzrostu ludności, zmniejsza się ilość tych, którzy mają możność wytworzone produkty konsumować.

Próby nakręcania konjunktury w drodze wytwarzania sztucznego zapotrzebowania, a więc nakazy mody, reklama, sprzedaż ratalna i t. d. na dłuższą metę zawiodły.

Ideałem przemysłowca stał się homo oeconomicus, wyprany doszczętnie z przesądów moralnych, właściwości rasy i charakteru, dążący wytrwale do akumulacji kapitału, ideałem obywatela — nie człowiek twórczy, ofiarny, myślący, lecz człowiek.....kupujący.

Stawka na konsumenta zawiodła; albo mu się sprzykrzyło kupować, albo też w związku z maszynowemi procesami wytwórczości przestał być konsumentem, gdyż powiększył armję bezrobotnych.

Podobne zjawiska bezrobocia na mniejszą skalę zdarzały się w poszczególnych krajach Europy już od początku XIX stulecia w związku z nowemi wynalazkami (Anglja — wynalazki w dziedzinie włókiennictwa), nie przerażały one jednak ówczesnych ekonomistów, którzy nie bez racji twierdzili, że wolna konkurencja kapitałów i pracy znajdzie sama najlepsze wyjście z nadprodukcji przez przerzucenie się kapitałów i pracy do innych dziedzin, albo też dzięki emigracji kapitałów i pracowników, a w najgorszym razie wskutek wymierania nadmiernej ilości pracowników.

Dziś w okresie kryzysu światowego zarówno emigracja kapitałów jak pracowników jest dość problematyczna; również nie ma mowy o swobodnem przerzucaniu się do innych dziedzin wytwórczości; w tych warunkach z dobrodziejstw, obiecywanych klasie pracowniczej przez szkołę liberalną pozostała tylko mało radosna nadzieja.....że zdąży ona wymrzeć na czas.

Kapitał w tych warunkach albo załamuje się, albo też szuka ratunku w organizacjach kartelowych, ograniczających wytwórczość, aby w ten sposób osiągnąć poziom cen, pozwalający ciągnąć największe zyski.

Stąd drugi paradoks: im większe możliwości techniczne — tem większe zabiegi kapitału o sztuczne ograniczenie i zmniejszenie wydajności maszyn.

Zwolennicy skoncentrowanej produkcji maszynowej od kilkudziesięciu lat obiecywali szerokim warstwom nadzwyczajną obfitość i taniość towarów wzamian za podporządkowanie się ich maszynie. Zawiodły w rzeczywistości i te nadzieje: najtańszemi artykułami stały się „archaicznie" produkowane wytwory rolnictwa i towary produkowane przez nieliczne dotąd nieskartelizowane działy produkcji.

Natomiast całe gałęzie przemysłu, rozporządzające największemi zdobyczami technicznemi, opanowane przez państwo, samorządy i prywatne organizacje kartelowe w najlepszym razie zapewniają znośną egzystencję własnym pracownikom, ogółowi zaś dostarczają towarów i usług po cenach niepomiernie wysokich.

W rozmaity sposób uzasadnia się wysokość cen: koniecznością nowych inwestycyj, ukrytym lub jawnym podatkiem na cele ogólne, koniecznością deficytowego eksportu zagranicę i t. d., konsument zaś skłania się do sformułowania nowego paradoksu: im większa sprawność techniczna, im doskonalsza maszyna i większa koncentracja kapitału, tem większa cena usług i towarów.

A tymczasem cała ludność rolnicza przestała być konsumentem produktów przemysłowych, także i połowa ludności miejskiej przestała je kupować.

Produkcję można tak ograniczyć, ceny tak „uregulować", że zawsze będą mogły w ogrójcach kartelowych powstawać nowe fortuny i nowe posady dla asów przemysłowych, posiadających wybitny węch i dostatecznie elastyczny grzbiet.

Warunki, w których niedbałe łuszczenie importowanego ryżu stwarza fortuny, a najracjonalniejsza produkcja rodzimej pszenicy uboży, to raj, w którym dzisiaj żyjemy. Być może, że przy dostatecznem opanowaniu przez kapitał krajów azjatyckich również i Chińczyków będzie kiedyś ubożyła uprawa ryżu, a fortuny będą tam powstawały przy imporcie polskiej pszenicy i lnu.

Również dzięki systemowi kapitalistycznemu cały szereg produktów, a przedewszystkiem bogactwa mineralne, są dziś właśnie najdroższe w kraju ich

wydobycia (węgiel, nafta, benzyna i t. d.), a stąd nowy paradoks: dzięki udoskonaleniom technicznym, jakimi rozporządza kapitalizm ceny produktów mineralnych stają się wskutek wysokich cen niedostępne w kraju ich wydobycia, a są za bezcen sprzedawane w krajach odległych o tysiące kilometrów.

Czy powyższe paradoksy, świadczące o zakłamanych stosunkach gospodarczych, wytworzyły typ człowieka przemysłu, zdolnego do ekspansji? O! Co nie — to nie! Wśród dzisiejszych kierowników życia gospodarczego przeważają przecież ludzie, którzy swe stanowisko zawdzięczają protekcji. Nie warto wśród nich szukać ludzi wybitnych zdolności i nieugiętych charakterów, bo znajdziemy się w tłumie ludzi trzymających się cudzej klamki i dekorujących swym udziałem uroczyste obchody.

Szerokie warstwy pracownicze, pozbawione wszelkiej inicjatywy i nie biorące udziału w uszlachetniających charakter samodzielczych procesach twórczych — zeszły do roli parjasów, obsługujących biernie maszyny, skazanych na stałą nędzę i zagrożonych redukcją.

Stąd nowy paradoks: im potężniejsza maszyna, tem bezradniejszy obsługujący ją człowiek.

Niewiadomo, jak świat kapitalistyczny pragnie wybrnąć z tych paradoksów. Nie wykazuje on w tym kierunku i inicjatywy, chyba, że uznamy za próby ratunku tworzenie coraz to nowych paradoksów. Filantropja z jednej strony, a środki policyjno-administracyjne z drugiej, to półśrodki, powstrzymujące do czasu reakcję szerokich warstw.

Poważnem zagadnieniem staje się w takiej chwili przyszłość gospodarcza narodu.

Skoro Polska posiada zarówno bogactwa mineralne, jak surowce i dostateczną ilość płodów rolnych, a z drugiej strony nadmiar rąk i warsztaty pracy przemysłowej w dużej części bezczynne, to jakież przeszkody uniemożliwiają odrodzenie gospodarcze, oparte na zasadach samowystarczalności gospodarczej? Chyba tylko przeszkody natury psychologicznej — obawa przed skutkami posunięć radykalnych przed uderzeniem w sztuczne konstrukcje, nagromadzone w ciągu lat.

W tej dziedzinie oczywiście trzeba myśleć i działać „generalnie": rozcięcie tych sztucznych pęt powijaków, bezwzględnie wyrzuci poza nawias życia gospodarczego cały szereg tworów sztucznych, pasożytniczych i umożliwi jednocześnie powstawanie przedsiębiorstw drobnych i średnich. Oprą się one na takich zasadach prywatnej własności i pracy oraz na takiej inicjatywie ich właścicieli, która wiążąc człowieka i jego pracę jaknajściślej z narodem da mu jednocześnie jaknajwiększe poczucie wolności, a — wskutek tego — poczucie godności ludzkiej i odpowiedzialności za losy całego narodu.

Stawka na wyzwolonego człowieka jest najniebezpieczniejszem posunięciem dla przedstawicieli świata ginącego, a szczególnie zagraża bytowi żydostwa.

Przy tym nowym systemie mniej tandety będzie zapełniało nasze mieszkania i sklepy, lecz napewno zwiększy się ilość konsumentów i przetwórców, z drugiej strony wieś znajdzie tysiące nowych ośrodków kultury materjalnej i duchowej.

Życie szybko zastosuje się do nowych warunków gdy wynalazca pracujący dotychczas prawie wyłącznie dla kapitalisty, przekona się, że lepszem i szlachetniejszem zajęciem jest stosowanie wynalazków do potrzeb drobnego przemysłu, rzemiosła i rolnictwa gdy prawodawca tworzyć będzie odpowiednie, a szerokie warstwy konsumentów poczują, że wytwórczość naprawdę stawia sobie za cel zaspokojenie ich istotnych potrzeb, nie jest zaś spekulacją, obliczona na wydarcie im grosza z kieszeni.

Losy życia gospodarczego zostaną wreszcie uniezależnione od posunięć aferzystów krajowych i zagranicznych, a różnego rodzaju rycerze przemysłu stracą grunt pod nogami, nie mając do dyspozycji aparatu wszechwładnych koncernów, międzynarodowego kapitału i wpływów politycznych.

Jednak nie cele gospodarcze są głównym powodem konieczności przekształcenia życia na takich zasadach, bo celem głównym jest samo wyzwolenie człowieka i danie mu prawa do twórczości. Na wyzwolonym człowieku naród może budować swe losy, na jego wolę i czyn liczyć w razie niebezpieczeństwa zewnętrznego lub wewnętrznego.

Nie zwiastując krzyżowej wojny postępowi technicznemu, uznając konieczność wytwórczości maszynowej w wielu działach, szczególnie zaś przy produkcji środków obrony kraju, komunikacji i t. d., twórcy nowego ładu będą jednak stali twardo na stanowisku, że narodowi naszemu najbardziej odpowiada taka forma wytwórczości, która zespoli środki wytwórczości z pracą twórczą ich właściciela. W imię niezawisłości narodu ustrój gospodarczy musi zerwać z niewolnictwem, utrwalonem przez system kapitalistyczny i — wymijając niewolę ustroju komunistycznego — oprzeć się o Polaków, zdolnych do inicjatywy i do ponoszenia osobistej odpowiedzialności za swą działalność.

ANDRZEJ MŚCISŁAWSKI

Chłop polski dochodzi do głosu

PANOSZĄCY się powszechnie i bez przeszkód przez cały wiek XIX materjalizm którego odmiany, jak socjalizm, komunizm (liberalizm) i kapitalizm jako formy ustrojowe są już dziś na szczycie tu i owdzie niewidoczne, także w warunkach naszej polskiej rzeczywistości coraz wyraźniej bywa przez ogół poczytywany za chorobę ustrojową narodu. Jest to choroba wprawdzie jedynie perfidnie nam przeszczepiona, a więc bynajmniej nie chroniczna, niemniej jednak dotyka nasz organizm narodowy nie tylko fizycznie, lecz także w dużym stopniu psychicznie. Indywidualna umysłowość materjalistyczna z odcieniami liberalizmu czy też etatyzmu jest wciąż jeszcze wśród starszego naszego społeczeństwa zjawiskiem dość powszechnem.

Naród Polski w różnych swych warstwach, właściwie jednak przedewszystkiem w pokoleniach młodszych, odczuwa i rozumie ciężar dzisiejszego niedomagania ustrojowego i szuka dróg wyjścia. Równocześnie prawie ukazanie się szeregu publikacyj z tego zakresu, opracowanych przez przedstawicieli młodego pokolenia, świadczy o prężnej w tym kierunku myśli różnych warstw narodu i podkreśla niejako aktualność samego zagadnienia.

Rozważania na ten podstawowy, a tak rozległy temat chciałbym sprowadzić tu jedynie do zastanowienia się nad zagadnieniem jednej z takich nowszych względnie odradzających się form ustrojowych, jaką jest t. zw. „agraryzm".

Agraryzm w rozumieniu młodych ludowców jest ruchem pragnącym zapewnić dojście do głosu przebudowanej wsi, ruchem odpowiednio przeorganizowanego rolnictwa, prowadzącym do przebudowy całego ustroju społeczno-gospodarczego dokonywanej w oparciu o wieś i twórcze wartości drzemiące w chłopie (St. Miłkowski „Agraryzm jako forma przebudowy ustroju społecznego — Kraków 1934). Rolnicy uznani za „stan żywicieli" w Niemczech, czy fundujący potęgę gospodarczą faszystowskiej Italji, rolnicy będący podstawowym elementem statystycznym budowy Związku Szwajcarskiego, a chronieni zdecydowanie w Anglji, czy też toczący zawziętą batalję w obronie Roosevelt'owskiego N. R. A. w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej — jakże dalecy są dzisiaj w swych zdobyczach gospodarczych, a tembardziej społecznych, od rolników polskich, gnębionych w ustroju liberalnym, przez kapitał, i to przeważnie obcy. Ten niedoceniany dotąd, właściwy wróg wsi uprawia u nas bez ograniczeń t. zw. „nowoczesne niewolnictwo". Słusznie tedy w przedmowie młodego ludowca, Stanisława Miłkowskiego, stwierdza prof. Thugutt: „Jednym z głównych błędów początkującego ruchu ludowego było... obrócenie się całym frontem przeciwko lokalnemu wrogowi w sprawie reformy rolnej — wielkiemu posiadaczowi ziemskiemu — z pominięciem wroga dalszego, kurczącego podstawy jego bytu przez straszliwe „nożyce" cen, lichwę pieniężną, niesprawiedliwy rozdział zarówno pomocy państwowej, jak ciężarów na utrzymaniu państwa. Tym wrogiem był kapitalizm, który wkraczał coraz dalej w życie wsi, wysysając z niego wszelkie soki żywotne, bezmała wprowadzając nowoczesne formy poddaństwa". Jeszcze jaskrawiej, jak wiemy, to nowoczesne poddaństwo, a nawet wręcz niewolnictwo, występuje w państwie socjalistycznem. jakiem jest Rosja Sowiecka.

W Polsce ostatnio wiele się mówiło i mówi o nastawieniu na rolnictwo, lecz hasło „frontem do wsi" pozostało w praktyce w sferze teorji lub służy do celów demagogicznych. Niemniej jednak rolnictwo polskie dochodzi coraz bardziej do głosu, a rosnąca świadomość rolników wskazywać zaczyna baczniejszym obserwatorom nurtu życia społecznego na niedługie, i nieodzowne rozstrzygnięcia na tym największym i najważniejszym w naszej budowie społeczno-gospodarczej odcinku.

Chłop polski coraz głośniej domaga się przyznania jego warsztatowi pracy należytej opieki i pomocy, a cała myśląca i żywa część narodu rozumie dziś jego potrzeby, jego słuszne żądania i bez uprzedzeń socjalnych staje zdecydowanie na stanowisku konieczności rychłego ich zaspokojenia.

Agraryzm w wykładni ludowców widzi przyszłość Polski i narodu polskiego w oparciu całej budowy gospodarczej kraju przedewszystkiem na mocnej warstwie drobnego rolnictwa. Kierunek nasz idzie dalej. Stawia sobie na cel zasadniczy przywrócenia związku z ziemią każdej rodziny polskiej, a więc zarówno karłowatych gospodarzy, jak bezrobotnych, a nawet robotników, rzemieślników i inteligentów; przyznaje każdemu z nich w zasadzie prawo do udziału w posiadaniu tego największego dobra gospodarczego, zasobnego w wielkie wartości moralne, jakiem jest własność kawałka ziemi chociażby w postaci drobnego ogródka.

Oba kierunki, zarówno ludowy jak i narodowy— to kierunki ideowe i programowe wyrosłe z głębi ducha narodu i z nim najściślej związane. W własnym warsztacie rolnym dla rolnika, we własnem domostwie na własnym stojącem gruncie dla robotnika i rzemieślnika widzą one ten zasadniczy moment statycznej, ciągłej, stałej odpowiedzialności za losy warsztatu, a pośrednio za losy całości gospodarki naro-

dowej i państwa. Dlatego też równolegle z racjonalizacją warsztatów wysuwają postulat niepodzielności gospodarstw i inne ograniczenia we władaniu, projektowane z myślą o zachowaniu tych warsztatów pracy.

Racjonalne i planowe uwłaszczenie mas wiąże się ściśle z zagadnieniem zatrudnienia części ludności rolniczej żyjącej z pracy najemnej poza warsztatem rolnym, jak również z zagadnieniem przyrostu ludności w gospodarstwach rolnych. Tu więc oczekuje równoległego rozwiązania kwestja dekoncentracji przemysłu i odmiastowienia — obie wiążące się ściśle we współczesnych warunkach z zagadnieniem obrony kraju, a przez to tęm pilniejsze.

Wszystkie te zagadnienia winny być jednak rozwiązywane w oparciu o pierwsze i podstawowe z nich, o zagadnienie pierwszeństwa rolnictwa w całości ustroju społeczno-gospodarczego naszego kraju.

Dotychczasowe niedocenianie rolnictwa w Polsce wypływało bodaj również z hołdowania zasadom materjalistycznym, jak też w dużej mierze z „...małej ruchliwości rolników w budowie i wykończeniu ustroju państwa"..., co tak trafnie zauważa Wiktor Bronikowski w ciekawej swej pracy „Drogi postępu chłopa polskiego". Zalicza on „jako nieodzowną konieczność"...—„...dalsze uobywatelenie włościan"., jak również domaga się „podniesienia stanowiska rolnictwa przez uznanie go za najważniejszą część składową krajowego bogactwa"..

Temi samemi niemal słowy maluje znaczenie i wartość rolnictwa w życiu i gospodarstwie narodowem Wódz Narodu Italskiego Benito Mussolini, w jednem ze swych przemówień: „Od czasu kiedy postawiłem rolnictwo na pierwszym planie ekonomji narodowej, od kiedy wykazałem na faktach, że rolnictwo winno iść przed wszystkiemi innnemi formami produkcji, nowy duch ufności i dumy wstąpił w rolników w całej Italji".

Tak jest dzisiaj w Italji. W Polsce rolnictwo dopiero zaczyna dochodzić do głosu i coraz dobitniej zgłasza swoje żądania i dopomina się o prawa, należne w gospodarstwie narodowem. Ruch ten przerodzi się w pęd żywiołowy, który zmiecie z drogi obrońców dawnego ustroju kapitalistycznego i położy kres niedoli wsi polskiej.

ANDRZEJ OLCHA

„Odrodzenie idealizmu politycznego"

STOIMY wobec zagadnienia niezmiernej wagi. Oto widzimy załamanie się wczorajszej rzeczywistości, widzimy zmierzch wielu uznanych przez lat dziesiątki aksjomatów i autorytetów. Przyszłość przedstawia się jak groźna niewiadoma.

W tym okresie myśl gorączkowo szuka odpowiedzi na pytania: jakię są przyczyny rozkładu, obserwowanego w całym szeregu dziedzin, oraz jaka jest droga wyjścia z trwającego od lat kilku chaosu.

To też każda poważna próba postawienia djagnozy dotyczącej dzisiejszej sytuacji, każda próba znalezienia przyczyn rozkładu oraz właściwych dróg wyjścia jest czemś niezmiernie cennem.

Taką próbą jest wysoce interesująca praca d-ra Tadeusza Gluzińskiego nosząca tytuł „Odrodzenię idealizmu politycznego". Autor nie wkraczając na drogę płytkich sporów politycznych przystępuje odrazu do najbardziej istotnych zagadnień.

Zaraz w przedmowie spotykamy niezmiernie trafne określenie stanu, w jakim znalazł się szereg dzisiejszych społeczeństw: „Stało się tak, jakby narodom o cywilizacji chrześcijańsko-rzymskiej wyjęto pod chloroformem kościec i wstrzyknięto na jego miejsce jakąś galaretowatą masę. Póki panował dobrobyt, ogólne „prosperity", póki narody mogły błogo odpoczywać w pozycji leżącej, póty nie odczuwały braku kręgosłupa, gdy jednak groźne położenie poczyna naglić do czynu, gdy nagle trzeba zerwać się i działać wtedy okazuje się, że galaretowata masa nie podtrzyma mięśni. Naród rozłazi się, staje się kupą mięsa bezkształtną i bezradną".

W tym stanie rzeczy przyczyn rozkładu, obserwowanego w całym niemal świecie szukać należy u podstaw życia politycznego, gospodarczego, społecznego. Otóż źródła wielu ujemnych stron dzisiejszego życia dopatruje się słusznie autor w naruszeniu podstaw moralnych, na których zarówno życie jednostki jak i zbiorowości winno się opierać.

O podważeniu moralności w życiu publicznem pisze autor.

„Zakrólowała powszechnie zasada, że w rządzie i wogóle w polityce nie obowiązuje żadna etyka, żadna uczciwość", a dalej pisząc o rozumowaniu licznych niestety polityków obecnej doby: „...w życiu prywatnem trzeba być uczciwym, liczyć się z etyką, ale w życiu politycznem, gdzie grasuje tyle łobuzów i łobuzerskich stronnictw, jakieś liczenie się z etyką nieuchronnie wiedzie do klęski".

To wprowadzenie do życia politycznego, głównie przez masonerję, pozostającą pod wpływem żydostwa, metod sprzecznych z zasadami etyki uważa autor za jedną z głównych przyczyn kryzysu politycznego obecnej doby.

Te niezgodne z duchem aryjskim i krótkowzrocz-

ne metody imponują nieprzygotowanym moralnie do życia politycznego jednostkom, które cynizm chcą podnieść do godności cnoty politycznej. Tymczasem wyniki stosowania takich metod są opłakane, stosowanie zaś ich w środowisku młodem jest po prostu zbrodnią, gdyż „doktryna, jakoby w polityce nie obowiązywały normy etyczne miarodajne dla życia prywatnego, wiedzie w rezultacie do moral insanity polityków także w życiu prywatnem“. Bo jakże mogą nie zdeprawować jednostki metody, o których autor wspomina mówiąc o środkach walki politycznej: „Niewątpliwie jednak udawanie sojusznika, gdy się jest przeciwnikiem, godzenie oszukańczym podstępem w walczącego po rycersku nie mieści się w arsenale godziwych środków walki“.

Tymczasem prowadzenie polityki w oparciu o etykę chrześcijańską bynajmniej nie uniemożliwia prowadzenia polityki celowej i skutecznej, gdyż „etyka chrześcijańska nie nakazuje ludziom niewinnej bezbronności, ani zwierzania się podstępnym wrogom z własnych zamiarów”. Mimo pewnych sukcesów grupy które uznają w polityce dewizę „cel uświęca środki“ skazane są na zagładę, która czeka je przez rozkład od wewnątrz.

„Jeśli pragniemy“ pisze autor „wyrwać się z zaklętego koła chwiejnych bolączek i kryzysów i wyprowadzić nasze życie publiczne na światło dnia, to musimy przedewszystkiem wierzyć naprawdę, że polityka to szczytna służba narodowi, do której trzeba przykładać wyższą jeszcze miarę etyczną, niż do prywatnego życia jednostki“.

Drugą przyczyną kryzysu politycznego naszych czasów są często dziś spotykane rządy bez tytułu moralnego. Już w starożytności spotykamy wypadki szukania przez rządzących tytułu moralnego dla sprawowania władzy. Oto co pisze autor: „Dla ilustracji przytoczę jedną klasyczną próbę z cywilizowanej starożytności: jest nią proklamowanie w imperjum rzymskiem religji cesarskiej. W okresie upadku rzeczypospolitej, w której władza miała charakter wyraźnie sakralny i była służbą „dobru publicznemu“ (salus rei publicae suprema lex) wiara w bogów była już poderwana w najwyższych kołach. Dyktatury Sulli, Pompejana, Cezara, Antonjusza, Oktawjana podważyły do reszty tytuł moralny władzy. Rządzący w nowym ustroju zdawali sobie doskonale sprawę z chwiejności władzy opartej jedynie na sile i — w braku rzetelnej wiary we własny tytuł moralny do sprawowania władzy — zdecydowali się tytuł ten sfałszować w nadziei, że po upływie lat rządzeni przyzwyczają się do tego, by tą fałszywą monetę przyjmować za prawdziwą. Tak powstała w cesarskim Rzymie t. zw. religja cesarska“ uznanie panującego za wcielone bóstwo, co znaczyło w praktyce ubóstwienie panującego. Tutaj atoli okazało się dowodnie, że wiary w tytuł moralny władzy nieda się sfałszować, ani tembardziej wymóc siłą i postrachem“.

Rządzić trzeba w imię czegoś wyższego, a nie w imię tego że rządzący są silni, a rządzeni słabi. „Ten wyższy powód, pisze autor, „dla którego jedni uważają za godziwe rządzić, zaś drudzy równocześnie za godziwe słuchać nazywam tytułem moralnym władzy”.

Autor w dalszym ciągu porusza w swem dziele szereg wysoce interesujących i aktualnych dziś zagadnień jak sprawę rządów demokratycznych, hierarchji i wolności osobistej, wychowania publicznego i t.p.

W odniesieniu do spraw polskich widzi autor wyjście z obecnej sytuacji w drodze stworzenia państwa narodowego, w którym władzę opartą na tytule moralnym wyrażającym się w służbie dla dobra narodu polskiego sprawowaliby ludzie o wysokim poziomie moralnym, mający pełną świadomość linji rozwojowej narodu polskiego.

Ustrój państwa narodowego nie byłby oparty na obcych wzorach, gdyż jak pisze autor „Nic nie nadaje się bardziej do naśladownictwa i nic nie przyjmuje się łatwiej, jak rzeczy powierzchowne i zewnętrzne Kopjowanie tych odrazu dostrzegalnych, a przeto najbardziej przypadkowych ich nowoczesnych ruchów reformatorsko-politycznych zastępuje u niektórych ich istotną treść“—i tak np. „U nas natomiast (w odróżnieniu od hitlerowskich Niemiec) zarówno dyktatura, jak i zasada „rządów wodza“ nie posiada żadnej podstawy myślowej, ani żadnego związku z tradycją narodową nawet w najodleglejszej przeszłości“.

„Ustrój“, pisze autor „musi być przystosowany do narodu, jak ubranie do ciała. Import obcych krawców i obcych ubrań jest — być może — hołdem modzie, ale nie czyni nigdy zadość potrzebom narodu“.

Książkę d-ra Tadeusza Gluzińskiego zawierającą nietylko niezmiernie ciekawą treść, ale wydaną bardzo starannie i napisaną pięknym stylem winien przeczytać każdy myślący Polak.

WŁADYSŁAW SOSNOWSKI

Przegląd polityki zewnętrznej

16 MARCA b. r. Niemcy przywróciły u siebie obowiązkową służbę wojskową.

Jawne pogwałcenie traktatu wersalskiego w jego może najważniejszem postanowieniu musiało wywrzeć silne piętno na sytuacji politycznej świata.

Działania polityczne jakie potem miały miejsce w naszej części świata pozostawały pod bardzo silnym wpływem faktu z 16 marca.

Zdawało się że wyraźny obraz zbrojeń i tendencji niemieckich ostatecznie scementuje dawną koalicję,

że zbliżenie między Francją, Anglją i Włochami spocznie na mocnych podstawach.

Zdawało się również, że wszędzie powinno nastąpić zrozumienie, jak złudnemi okazały się rachuby opierające istnienie pokoju na stosowaniu metod Ligi Narodów, liczeniu na siłę paktów, papierowych umów i znaczenie pokojowych frazesów pod których płaszczem dokonywało się wytrwałe zbrojenie i odbudowanie jednej z najbardziej agresywnych potęg świata.

W Stresie 14 kwietnia Francja, Anglja i Włochy zawarły w wspólnej deklaracji plan organizacji bezpieczeństwa Europy.

Zbliżenie wydawało się istotne, a język jakim tam mówiono językiem realniejszym niż za czasów Locarna. Nie ustrzeżono się jednak przesady w nadawaniu znaczenia różnorodnym paktom i znowu liczono na wciągnięcie Niemiec do umów gwarancyjnych proponowanych przez państwa zachodnie.

Jednoczesne nieomal ze Stresą posunięcie Francji zawierającej traktat z Sowietami (naśladowany potem przez Rumunję i Czechosłowację) sytuacji nie wzmocniło, lecz przeciwnie ją skomplikowało.

Wzmocniło stanowisko Hitlera jako ostoi przeciwko komunizmowi, utrudniało stosunki zarówno włosko-francuskie jak i angielsko francuskie, gdyż Włochy zasadniczo niechętne regimowi sowieckiemu zawsze obawiają się widma niebezpieczeństwa słowiańskiego, Anglja zaś nastawiona anty-rosyjsko niechętnie widziała powstanie zbyt silnego dla gustu angielskiego bloku kontynentalnego Francja-Sowiety—Mała Ententa.

Szczęśliwą okolicznością dla Niemców było coraz większe angażowanie się Włoch w sprawy Abisynji. Gdybyśmy znali wszystkie kulisy tych wydarzeń, może okazałoby się że polityka niemiecka szła w kierunku usilnego popychania Włoch w aferę abisyńską byle tylko zmniejszyć ich zainteresowanie granicą Breneru i sprawą Austrji.

Nawiasem mówiąc Niemcy w stosunku do Austrji zdaje, się zmieniły taktykę. Po brutalnych posunięciach robionych pod sztandarem narodowo-socjalistycznym wzięto się do subtelniejszych metod działania. Cofnięto narodowych socjalistów, wysunięto bardzo dyskretnie Reichswehrę. Rolą attaché wojskowego niemieckiego w Wiedniu było przypomienie braterstwa broni między oficerami austryjackimi i niemieckiemi.

Jak grom z jasnego nieba spadła wiadomość o bezpośrednich rozmowach Anglików z Niemcami o zbrojeniach morskich. Zawarcie układu morskiego wywarło bardzo złe wrażenie w Paryżu, którego nie złagodziły wystarczająco wizyty min. Edena.

Trudny do zrozumienia krok Anglików, wyciągających rękę, jakże słabo uzbrojoną do zbrojącego się we wszystkich dziedzinach dawnego przeciwnika, niektóre koła chcą wytłumaczyć w sposób następujący. Dając zgodę na zbrojenia morskie, popycha się Niemcy do wydatków i wysiłków na terenie stosunkowo mało groźnym. Gdyby zaś Niemcy cały swój wysiłek skoncentrowali na lotnictwo byłoby to niebezpieczniejsze niż rozdzielenie ich wysiłków na ląd, powietrze i morze.

Tak czy inaczej cyfry ilustrujące stan armji niemieckiej, lotnictwa wojennego i te dane mniej dostępne malujące zdolność przemysłu niemieckiego dostosowania się do potrzeb wojny, wypadają imponująco.

Zbyt jednak mało przy ocenianiu potęgi niemieckiej uwzględnia się czynnik nie leżący w dziedzinie materjalistycznej.

Niemcy są silne nie tylko liczebnością swej armji i ilością aeroplanów ale przedewszystkiem dlatego że są narodem dziś najbardziej jednolitym obok Włoch w swej polityce i duchu całego narodu.

Niebrak i w ruchu narodowo - socjalistycznym tarć i odcieni, różnic partyjnych w Niemczech, jednakże wodzowie Niemiec potrafili nadać polityce niemieckiej jednolitość i wytrwałość w dochodzeniu do postawionych sobie celów.

Streseman czy Hitler, gdy chodziło o front zewnętrzny mieli za sobą w ważnych chwilach cały karny naród niemiecki.

Tak Streseman jak i Hitler, umieli posługiwać się przyjaznym gestem, pokojowym frazesem, aby usypiać naprzemian czy jednych czy drugich przeciwników, aby mieć czas na odbudowanie siły z myślą o wszystkich celach niemieckiego imperjalizmu, z których ani jednego się zrzekli!

Narody zagrożone niemiecką ekspansją powinny pamiętać że siła Niemiec spoczywa nie tylko w ilości ich dywizji ale i w jedności ducha i mocnem oparciu ich rządów o niesklócony wewnętrznemi walkami naród.

Wojna, miejmy nadzieję, nie grozi nam w najbliższej przyszłości.

Pamiętajmy jednak że można osiągnąć wiele i na drodze pokojowej, gdy się reprezentuje dostateczną siłę, aby wzbudzić szacunek u przeciwników i przyjaciół.

W naszej sytuacji politycznej wewnętrzna spoistość narodu jest niezbędnym warunkiem zapewnienia nam pokoju.

JAN KOROLEC

Przegląd polityki wewnętrznej

ŚMIERĆ Marszałka Piłsudskiego pokazała, że obóz, dziś rządzący Polską, był i pragnie pozostać obozem Marszałka Piłsudskiego. Jest on obozem swego wodza w o wiele większym stopniu, niż socjalizm narodowy, faszyzm czy komunizm.

Wymienione wyżej obozy polityczne są obozami, posiadającemi określoną ideologię polityczną. Nawet

najbardziej podobny do naszego obozu rządowego faszyzm, który przed dojściem do władzy również nie posiadał konkretnej ideologji politycznej, dziś—mimo swych błędów programowych—jest niewątpliwie włoskim ruchem narodowym.

Nasz natomiast obóz rządowy od objęcia władzy aż po dzień dzisiejszy szczycił się i szczyci tem, że w skład jego wchodzą osoby o krańcowo odmiennych poglądach politycznych.

Siłą trzymającą nasz obóz rządowy przy władzy nie była wielka idea, dzięki której panowałby w opinji społeczeństwa. Jednem z głównych źródeł trwałości obecnego systemu politycznego przynajmniej jeśli się uwzględnia tylko obserwację faktów zewnętrznych i powszechnie wiadomych była zasada, że wszyscy ci, którzy dzięki zajmowanemu przez siebie stanowisku formalnemu rozporządzali środkami przymusu państwowego, podporządkowali się autorytetowi woli Marszałka Piłsudskiego.

Tego rodzaju forma rządu z natury rzeczy była czemś przejściowem. Stąd od 1926 r. wysuwał obóz rządowy sprawę reformy konstytucji, która miała nadać Polsce stały ustrój polityczny. Rozbieżności ideowe w ramach obozu rządowego sprawiły, że na uchwalenie nowej konstytucji trzeba było czekać prawie 9 lat. Nowa konstytucja jest kompromisem pomiędzy różnemi tendencjami, nurtującemi obóz rządowy. Kompromis ten mógł dojść do skutku tylko dlatego, że istniał wówczas autorytet nadrzędny dla całego obozu rządowego, jakim był Marszałek Piłsudski.

Nowa konstytucja, jako dzieło kompromisu, nie posiada duszy. Najjaskrawszą jej cechą są ogromne kompetencje formalne nadane Prezydentowi Rzeczypospolitej. Taka bowiem formalnie pojęta silna władza była tem, na co godzili się wszyscy w obozie rządowym z przyczyn dostatecznie zrozumiałych

Z pewnych kół wysuwane są sugestje, jakoby obecnie obowiązująca konstytucja, zwłaszcza w porównaniu z konstytucją marcową nosiła piętno narodowę. Takie sugestje są z góry skazane na niepowodzenie. W ustroju bowiem politycznym, stworzonym przez obecną konstytucję, nie ma miejsca na tego rodzaju zjawisko społeczne, jakim jest naród. Nie chodzi nam w tej chwili o pominięcie samego pojęcia Narodu o nowej konstytucji, aczkolwiek pomijanie pewnych pojęć może tworzyć rozmaite sugestje. Chodzi nam o rzecz głębszą. W ustroju politycznym, utrzymywanym w kulcie przymusu państwowego, rozstrzygającego wszystkie problemy społeczne w drodze mechanicznej decyzji państwa nie ma miejsca na naród, który jest związkiem, opartym na dobrowolnem działaniu i na dobrowolnem pełnieniu obowiązków wobec całości. Tworzenie ustroju politycznego nie zostało zakończone. Ordynacja wyborcza, która będzie decydowała o składzie przyszłego parlamentu polskiego, nie została ustalona przed śmiercią Marszałka Piłsudskiego. Praca nad jej uchwaleniem odbywa się obecnie w zmienionych warunkach politycznych.

Brak bowiem dziś jest bezapelacyjnego autorytetu, uznawanego w obozie rządowym przez wszystkich. Stąd ostra zakulisowa walka, dotycząca zasad przyszłej ordynacji wyborczej. Stąd projekty tymczasowego załatwienia sprawy, w rodzaju tymczasowej ordynacji, czy też nawet przedłużenia kadencji obecnego sejmu. Mimo tych przeszkód doszedł znowu do skutku w obozie rządowym kompromis, który w dzisiejszych warunkach był dla obozu rządowego koniecznością życiową.

Wydaje się rzeczą pewną, że obecna ordynacja wyborcza jest w ten sposób skonstruowana, by uniemożliwić istnienie stronnictw politycznych. Nie będziemy się na to uskarżali. Stronnictwa polityczne stają się coraz bardziej przeżytkiem. W Polsce zaś w szczególności były one zawsze sprzeczne z naszym charakterem narodowym. Polacy, jako katolicy, wierzą w pewną prawdę, która musi być w całości realizowana. Polakom nie odpowiada taki stan polityczny, któryby utrwalał istnienie szeregu stronnictw politycznych, reprezentujących pół-prawdy i kolejno po dojściu do władzy usiłujących je realizować. Natomiast skasowanie stronnictw, jako instytucyj prawa publicznego, wyzwoli jedynie siły polityczne i zwolniwszy je od pańszczyzny polityki parlamentarnej, pozwoli im na rzeczywistą twórczość polityczną.

Zdajemy sobie oczywiście sprawę, że zasady projektowanej ordynacji wyborczej doprowadzą najprawdopodobniej do tego, że dokonane na jej podstawie wybory nie odzwierciedlą wiernie przejawiających się w społeczeństwie tendencyj politycznych. Jest to jednak tylko formalnem usankcjonowaniem istniejącego od szeregu lat stanu faktycznego. W praktyce więc nie będziemy świadkami żadnej wstrząsającej zmiany, żadnego trzęsienia ziemi.

Cechę budowanego obecnie ustroju politycznego jest obawa przez wszelkiemi czynnikami młodemi i nowemi; wyrazem tego jest podniesienie cenzusu wieku dla czynnego prawa wyborczego do sejmu do lat 24, a biernego prawa wyborczego do lat 30, Wyrazem tego jest również konstrukcja nowej ordynacji wyborczej, która bardziej utrudnia zgłaszanie mandatów nowym organizacjom politycznym, niż starym, „zaśniedziałym w partyjnictwie", stronnictwom. Dla tego warto się zapytać, jak to Związek Młodych Narodowców mieniących się patentowanym reprezentantem młodego pokolenia, godzi swą „młodość" ze współpracą z twórcami obecnego ustroju politycznego.

Zbudowanie formalnego ustroju politycznego właściwie niczego nie załatwi. Nie poręczy nawet trwałości rządów. Dziś bowiem jedynie trwałe mogą

być rządy obozu politycznego, posiadającego wyraźną ideologję polityczną. Zrozumienie tego faktu zaczyna świtać nawet w obozie rządowym świadczą o tem poczynania polityczne Tytusa Filipowicza, znanego ze swoich oświadczeń składanych w Ameryce przywódcom żydostwa.

Społeczeństwo oczekuje ideologji, którąby stawiała przed oczyma wszystkich Polaków wizję nowej Polski. Takiej ideologji nie są w stanie stworzyć ludzie wczorajsi, zanadto związani z obecnym porządkiem społecznym i politycznym.

JAN WOLSKI

Przegląd gospodarczy

PIERWSZY nasz przegląd położenia gospodarczego musi odbiegać od ustalonego w tej dziedzinie szablonu. Nie tyle mówić będzie o faktach, jakie w dziedzinie polityki gospodarczej miały miejsce, nie da sprawozdania o sytuacji dzisiejszej, zaznajomi raczej czytelnika z metodą, jaką mamy się posługiwać przy rozważaniu zjawisk gospodarczych

Polska nie stanowi jednolitego gospodarstwa narodowego. Nie myślimy w tej chwili o skutkach podziału na zabory, wchodzące w ciągu stu kilkudziesięciu lat do różnych organizmów gospodarczych. Chodzi nam tu przedewszystkiem, o to, że poszczególne części polskiego gospodarstwa narodowego żyją własnem życiem gospodarczym: mają często odrębny przebieg konjunktury gospodarczej. Trzeba ten fakt mieć na względzie i poddać odrębnej ocenie poszczególne części składowe naszej gospodarki narodowej.

Pierwszem takiem kołem niemal całkowicie zamkniętem w sobie jest drobne rolnictwo. Źródłem nędzy wsi jest jej przeludnienie.

Wynika to choćby z tego, że w Polsce na 100 ha powierzchni użytkowej rolniczej przypada 82 ludzi, zatrudnionych w rolnictwie, gdzie np. w Niemczech mimo intensywniejszej gospodarki tylko 46. Przeciętna ilość kwintali zbóż na jedną osobę, zatrudnioną w rolnictwie, wypada w Polsce 4,7 q., gdy w Niemczech 7,4 q. Jeśliby przyjąć niemieckie normy zatrudnienia w rolnictwie dla Polski, to ilość bezrobotnych w rolnictwie wraz z rodzinami wynosiłaby w Polsce wiele miljonów ludzi. Te parę cyfr świadczy wymownie o strukturalnej chorobie naszego rolnictwa które jest istotną i najgłębszą przyczyną jego nędzy.

Zdolność nabywcza wsi musi w tych warunkach stać na rozpaczliwie niskim poziomie. Zdolność nabywcza ulega dalszemu zmniejszeniu przez utrzymywanie się cen artykułów rolnych na wyjątkowo niskim poziomie. Dotyczyło to w szczególności miarodajnych dla rolnictwa cen artykułów hodowlanych. Naskutek faktu, że ceny produktów przemysłowych utrzymują się na poziomie stosunkowo znacznie wyższym, niż wytwory rolnictwa, nędza wsi jeszcze bardziej się pogłębia. Wystarczy przytoczyć, że wskaźnik cen zwierząt rzeźnych wyniósł w kwietniu b. r. 31 wobec 100 w 1928 i 37,3 w kwietniu ub. r. Stosunek cen zwierząt rzeźnych do cen artykułów nabywanych przez rolników 56 wobec 52 w tymże miesiącu roku ubiegłego.

Drugą grupą, mającą słaby związek z resztą gospodarstwa społecznego, to bezrobotni. Spożycie ich jest na poziomie bardzo niskim, poniżej wszelkiego minimum egzystencji. Oczywiście nie może tu być brana pod uwagę ilość bezrobotnych zarejestrowanych w urzędach pośrednictwa pracy. Przy bardzo ostrożnym szacunku cyfra ta, jeśli chodzi o ludność miejską wynosi 820 tys. głów, co z rodzinami stanowi 3,2 miljona osób.

Obok tych dwu grup, słabo związanych z całością gospodarstwa społecznego, spotykamy inną, której słaby związek z całością gospodarstwa społecznego jest wynikiem jej względnego bogactwa. Do tej grupy należy wielki przemysł oraz handel zajmujący się tranzakcjami z zagranicą. Należy on w swej większości bądź do cudzoziemców, bądź do żydów. Pomyślność jego w znacznym stopniu uzależniona jest od zagranicy. W stosunku do rynku wewnętrznego posiada on bardzo często faktyczny lub prawny monopol. Ta sfera naszego gospodarstwa społecznego wobec poprawy konjunktury światowej wykazuje również pewną poprawę. Znajduje to swój wyraz we wzroście wskaźnika produkcji przemysłowej do 66,5 w kwietniu 1935 r., wobec 64,5 w kwietniu 1934 r.

Co stanowi po wyeliminowaniu tych trzech grup właściwy rdzeń dzisiejszego naszego gospodarstwa narodowego? To rzemiosło, przemysł, pracujący dla rynku wewnętrznego, a nie mający faktycznego monopolu, handel wewnętrzny, wolne zawody, nieliczne zdrowe gospodarstwa rolne i warsztaty robotnicze posiadające pracę. Położenie tego rdzenia naszego gospodarstwa społecznego jest bardzo ciężkie. Niestety brak dostatecznej ilości cyfr, któreby mogły zupełnie przedmiotowo wykazywać stan gospodarczy tych właśnie warstw.

Nad gospodarstwem społecznem istnieje nieproporcjonalnie wielka nadbudowa w postaci gospodarki publicznej, a przedewszystkiem gospodarki państwowej. Utrzymuje się ona z danin i podatków, płaconych przez gospodarstwo społeczne. Spadek wpływów skarbowych, który nastąpił w ciągu ostatnich lat był o wiele mniejszy od spadku dochodu społecznego w tymże okresie. Państwo może sztucznie podtrzymywać na odpowiednim poziomie swe dochody czy to w formie nakładania nowych podatków, czy też przez zaciąganie pożyczek wewnętrznych. Ostatnio znowu jesteśmy świadkami deficytu budżetowego, który wy-

niósł w maju b. r. 21 milj. zł. Trzeba się więc liczyć w najbliższej przyszłości z nowemi próbami powiększenia wpływów skarbowych. Oczywiście metoda utrzymywania wysokości wydatków państwowych odbija się ujemnie na rozwoju gospodarstwa społecznego, a przedewszystkiem jego właściwego rdzenia. Ważnym środkiem pomocniczym dla finansowania gospodarki państwowej są dzisiaj banki państwowe.

Istnieje wreszcie część gospodarstwa narodowego w tej czy innej formie będąca na utrzymaniu z funduszów publicznych. Są to urzędnicy państwowi, samorządowi i przedsiębiorstw publicznych, a dalej wielkie gospodarstwa rolne i niektóre przedsiębiorstwa przemysłowe, którym udziela się kredytów publicznych, umarza i odracza podatki i t. p. Ta część gospodarstwa społecznego jest dzięki temu stosunkowo mało uzależniona od zmian konjuktury.

Z książek

Kazimierz Snopek. Zmienianie nazwisk

Przenikanie do społeczeństwa polskiego obcego elementu żydowskiego dokonuje się różnemi drogami i w różny sposób. Niebezpieczeństwa stąd płynące są szczególnie poważne, gdy idzie o wciskanie się do społeczeństwa polskiego jednostek pochodzących z warstwy inteligencji żydowskiej.

Należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na stosowaną w takich wypadkach metodę wprowadzania w błąd opinji publicznej przez ukrywanie swego żydowskiego pochodzenia. Żydzi poczynają masowo korzystać w ostatnich czasach z ułatwień ustawowych przy zmienianiu nazwisk.

W prasie, publicystyce, nauce, sztuce, literaturze, oraz w wielu innych dziedzinach, związanych z rozmaitemi odcinkami życia społecznego, pojawiają się nazwiska o wyglądzie polskim i, chociaż niekiedy ich sztuczne brzmienie razi polskie ucho, przecież nierzadko wprowadzają one w błąd ludzi nie orjentujących się w tego rodzaju chwytach.

Poznanie dróg i sposobów przenikania obcego rasowo i duchowo elementu do naszego społeczeństwa jest rzeczą niezmiernie ważną.

Jeden z odcinków tego przenikania oświetla książka Kazimierza Snopka: „Zmienianie nazwisk". W krótkim szkicu zebrał autor dane dotyczące tej kwestji, omawiając pobudki, powodujące zmienianie nazwisk żydowskich na polskie i znaczenie tego zjawiska. Poddał też krytycznej analizie przepisy ustaw, normujących te sprawy. Wreszcie, opierając się na danych, zaczerpniętych z „Monitora Polskiego", gdzie ogłaszane są urzędowo zmiany nazwisk zebrał kilkaset nazwisk nowych, o brzmieniu „polskiem", przybranych przez żydów w ostatnich latach.

Praca p. Snopka, z konieczności niewyczerpująca, jest jednak bardzo cennym przyczynkiem dla zorjentowania polskiej opinji w metodach i chwytach żydowskich, stosowanych wobec społeczeństwa polskiego. (a. d.)

ZGIEŁK

Po śmierci Marszałka Piłsudskiego obok artykułów prasy, poświęconych Zmarłemu przez Jego szczerych wielbicieli i wyznawców, pojawiło się szereg elukubracyj, których serwilistyczny ton napiętnował wymownie w krakowskim „I. K. C." znany pisarz, Z. Nowakowski. Niezależnie od tych objawów pospolitego służalstwa zjawiła się wśród neofitów i outsiderów obozu rządowego moda na interpretację testamentu politycznego ś. p Marszałka, polegająca na tem, że piszący podsuwa Zmarłemu swe własne myśli i życzenia. Oto parę przykładów:

P. Adam Bocheński w młodokonserwatywnym „Buncie Młodych" z d. 25 maja b. r. pisze:

„Nie ulega już dziś żadnej wątpliwości, że uświadomienie narodowej racji stanu zapuściło w społeczeństwie swe korzenie dużo głębiej, niżby się to wielu obserwatorom zdawać mogło. Że—co więcej—kierunek tego uświadomienia szedł właśnie po linji takiej polityki zagranicznej, jaką Marszałek prowadził, stając się dla coraz większej ilości ludzi przeświadczeniem, iż właśnie tylko taka polityka odpowiada naszym interesom i wskazaniom historji"; — i niżej — „Śmiem twierdzić, ot poprostu na podstawie rozmów i stykania się ciągle z wielu ludźmi, że zrozumienie dla konieczności polityki, przyjaźni i zgody z naszym wielkim zachodnim sąsiadem, zrobiło duży krok naprzód w opinji społeczeństwa. Że istnieją u nas wciąż nawarstwienia nieufności, temu Niemcy dziwić się nie powinni, — należymy do narodów zbyt ciężko doświadczonych w przeszłości, aby mogło być inaczej. Ale na każdy gest przyjaźni ze strony Niemie chętnie już dziś zawsze odpowiemv tem samem".

W tym samym czasie p. Z. W. w organie „Związku Młodych Narodowców „Awangarda" (Nr. 5 z maja b. r.) w artykule p. t. „Józef Piłsudski na tle dziejów" tak interpretuje testament polityczny ś. p. Marszalka:

„W ostatnich latach życia Zmarłego na pierwszy plan coraz więcej poczęła się wysuwać sprawa Litwy. Piłsudski dążył do uzyskania porozumienia z państwem litewskiem w tem trafnem zrozumieniu, że ziemie polskie nad górnym Niemnem i Wilją związane są geograficznie a tem samem i politycznie z ziemiami litewskiemi nad dolnym Niemnem. Niestety nie był tak szczęśliwy jak Zygmunt August, który na rok przed zgonem doprowadził do połączenia Litwy z Polską w unji z roku 1569. Zadaniem następców Zmarłego będzie Jego dzieło i w tym punkcie doprowadzić do pomyślnego końca.

Nie sposób przytem nie zauważyć że związek z Litwą wyłoni w ostrej postaci główny problem zewnętrzny Polski wieku XX: zagadnienie niemieckie jako zagadnienie Gdańska, Prus wschodnich i Kłajpedy. Plany bowiem niemieckie wiążace się z Gdańskiem i Kłajpedą i możliwości, jakie w stosunku do Polski i Litwy dają Niemcom Prusy wschodniej każą w tej stronie wystawić najczulsze straże. Spadkobiercy myśli

Piłsudskiego spełną swój obowiązek wobec narodu i zgasłego swego Wodza, jeśli te sprawy należytą troską i opieką otoczą".

A więc, czcigodni interpretatorzy, Gdańsk, Prusy wschodnie i Kłajpeda, czy przyjaźń i zgoda z wielkim zachodnim sąsiądem?

Poniżej znowu, omawiając w tym samym artykule zasady nowej konstytucji, p. Z. W. tak wywodzi:

„Dla dobra Polski i dla utrwalenia dzieła marszałka Piłsudskiego i Jego pamięci potrzebnem tedy jest, by i w dziedzinie wewnętrznej dokonała się synteza programu państwowego i narodowego. Dodajmy, że synteza taka okaże się płodną i dla naszej polityki zagranicznej, wysuwając na plan pierwszy troskę o Polaków, siedzących w masie, jako o trzon i główny filar odrodzonego państwą, jego serce i mózg".

Inaczej interpretuje to samo p. dr. A. Insler w sjonistyczno-radykalnej „Opinji" z d. 26 maja b. r.

„W masach żydowskich, a zapewne też w masach ludowych innych narodowych mniejszości w Polsce, żyje pamięć Józefa Piłsudskiego, jako symbolu idei mocarstwowej Polski, czerpiącej swą moc wewnętrzną z złączenia z ideą Polski wszystkich ludzi tej ziemi bez różnicy wyznania i narodowości, w imię prawa i sprawiedliwości dla wszystkich, w imię Polski, jako „dobra ogółu obywateli".

Synteza narodu z państwem, czy dobro ogółu obywateli? W tej powodzi interpretacyj odnosi się wrażenie, że spuściznę polityczną po ś. p. Marszałku niejeden politykujący publicysta uważa za spadek polityczny, do zagarnięcia którego wystarcza zgłoszenie się z własną interpretacją. I doprawdy zarówno objawy, skarcone przez p. Nowakowskiego, jak i powołane przezemnie, skłaniają mnie do zacytowania ustępu z artykułu dr. Hrabyka, zamieszczonego w lwowskim organie „Związku Młodych Narodowców' („Akcja Narodowa z d. 1 maja b. r.):

„Cały system organizacyjno wychowawczy oparty być musi wreszcie na bezwzględnym idealizmie i bezinteresowności działania. Tych dwu cech pozbawione jest niemal całe życie dzisiejszej młodzieży. Jedni wyznają bowiem pewne zasady dlatego, że mogą otrzymać w zamian za to lub odrazu otrzymują posady i poparcie, drudzy walczą w tym celu, aby te posady w najbliższej — ich zdaniem — przyszłości zdobyć i opanować dla siebie".

W podbny sposób wypowiada się były minister oświecenia publicznego p. Janusz Jędrzejewicz, mówiąc o powodach usunięcia się senjorów z , Legjonu Młodych" (Wywiad, udzielony przedstawicielowi agencji „Iskra"):

„Praca wychowawcza nie może mieć nic wspólnego z metodami działalności politycznej, a w szczególności nie może się opierać na frazeologji t. zw. programowej. Udział w niej nie może być powodem do jakichkolwiek przywilejów i udogodnień życiowych".

Gorąco chce się przyklasnąć. Gdybyż te zasady znalazły zastosowanie! Wówczas zapewne za parę lat dochowalibyśmy się publicystów mniej politykujących, a zato rzetelnie politycznych! Tymczasem na razie publicystom, pragnącym oddziaływać wychowawczo na młodzież, zalecę przeczytanie ustępu z organu pracowników państwowych, prywatnych i samorządowych, gdzie czasem także czegoś nauczyć się można (‚Jutro Pracy" z d. 2 czerwca b. r.):

„Niełatwo odgadywać przyszłe przyszłe szlaki narodu. Niełatwo wieść naród i państwo ku rozwojowi gospodarczemu i potędze politycznej. Krzyżują się idee, krzyżują się interesy poszczególnych warstw społecznych. Interes grupy chwilowo silniejszej, lub chwilowo posiadającej wpływy niezawsze jest zgodny z interesem zbiorowości, a prawie zawsze jest z nim sprzeczny. Rząd wykładnik i reprezentant dobra zbiorowego musi wytyczać linję odpowiadającą ogólnym interesom".

O tak! Za wielu ludzi zbyt pochopnie odgaduje przyszłość narodu! Jednym z objawów takiej śmiałej intuicji — to ten pośpiech w zagarnianiu spadku przez dowolne interpretowanie testamentu politycznego i przez podsuwanie własnych myśli Zmarłemu, gdy ten nie może się już bronić przed natłokiem neofiitów i niepowołanych wyznawców. Powstaje w ten sposób zgiełk zgoła nieprzystojny i godzien skarcenia już choćby w imię dobrych obyczajów.

Bolesław Frączkowski.

Nożycami przez prasę żydowską

Kapitał obcy w Palestynie. Najlepszy żydowski sposób wpływania na otoczenie — to udzielanie pożyczek państwom i instytucjom. Pożyczka pozwala żyć z procentów kosztem wyzyskiwanych, no i — kontrolować ich kroki i czyny A u siebie? w Palestynie zwalczają zaciekle kapitał obce:

„Treścią tych zarzutów (Weizmana przeciw Rutenbergowi) było m. in , to że inż. Rutnberg wciągnął niepotrzebnie do „Palestina Elektric Company" kapitalistów angielskich, wydając na ich pastwę dochody największej placówki w Palestynie, stworzonej przez żydów". „Chwila dnia 12 kwietnia 1935 r. Nr. 5768).

Należy zaznaczyć, że Weizman jest kandydatem na Prezydenta Organizacji Sjonistycznej.

Kwestja żydowska w Sowietach. Moskiewski korespondent „Gazety Polskiej" w Moskwie żyd Berson (Otmar) w świeżo wydanej książce p. t. „Nowa Rosja" na str. 131—2 omawia kwestję żydowską w Rosji Sowieckiej:

„Kwestja żydowska w Sowietach nietylko istnieje — ale ponadto grozi nie jednem powikłaniem.. Antysemityzm, w dodatku bardzo silny istotnie istnieje, ale nie na „górze", lecz na „dole". Nie bacząc na bardzo surowe represje: (przeciętnie rozstrzeliwuje się kilku Rosjan za jednego poturbowanego żyda), rośnie z każdym dniem w najszerszych masach — i niechby tylko władza popuściła cugli — zbledną obrazy wszystkich dotychczasowych pogromów".

Międzynarodowa sytuacja żydowska. W sposób zwięzły i dobitny maluje ją hebrajskie czasopismo „Hajarden", wywychodzące w Palestynie:

„Ostatnie iluzje o możliwości żydowskiej egzystencji w Golusie (rozproszeniu) pryskają. Al·o uda się nam w przeciągu kt́ótkiego czasu odbudować Palestynę dla Narodu Żydowskiego — albo na końcu 2060 lat życia w Golusie — znajdzie na ród żydowski swą zagładę". (Cytata według „Trybuny Narodowej" Nr. 22 z dn. 31 maja 1935 r.).

Żydzi — a walka klas. Wiemy wszyscy, że partje socjalistyczne propagujące hasła walki klas na całym świecie jaknajusilniej popierane są przez żydowstwo. Jak zaś żydzi zachowują się w Palestynie wobec haseł walki klasowej powie nam sam rabin Stefan Wize ongiś doradca Wilsona:

„Twierdzę jeszcze raz, że partja robotnicza ocali może Palestynę, przed straszną walką klasową, któraby zniszczyła wszystko i pokazałaby światu, że nie jesteśmy godni być sami panami naszego losu... Kto powtarza, że żydowska partja robobotnicza wprowadza (!) walkę klas do Palestyny, jest głupcem, albo karygodnym kłamcą". („Opinja" Nr. 17 z dn. 5 maja 1935 r.).

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW WOLNICKI Redakcja Administracja Warecka 14 m. 12 Wydawca: TADEUSZ TODTLEBEN

Prenumerata kwart. 2 zł. 20 gr., półr. zł. 4, rocz. 8 zł. Konto P.K.O. — 10666 Druk. P. SZWEDE Warecka 9.